

Poezja ze zdziwienia

Próba odczytania kilku wierszy Bonifacego Miążka

Sięganie po poezję w czasach prozy, w „marnym czasie” świata zapatrzonego w giełdowe wskaźniki, słupki oglądalności i statystyki sprzedaży jest zajęciem tyleż trudnym, co wyrywającym czytelnika z wszechwładzy kultury materialnej, która zasadniczo ogranicza wymiar naszego istnienia. Potoczne i emanujące siłą przyzwyczajenia określenie „porządek rzeczy” doskonale oddaje ów stan, w którym celem nadrzędnym jest poukładanie, skategoryzowanie i podporządkowanie wszelkich przejawów życia określonym regułom i prawidłom. Dzisiejsza łatwość, dostępność, szybkość rozprzestrzeniania się informacji, zarówno w postaci słownej, jak i graficznej, uzasadnia tę potrzebę pracowitego porządkowania świata, ale mimo wszystko nie wyczerpuje naszej potrzeby przekraczania jego granic.

Dlatego też lektura wierszy jest dla naszej duszy często oknem, otwierającym się wprawdzie na świat wciąż nam znany, ale jednak ukazującym go bez zasłony nieuświadomianej codzienności. W niniejszym szkicu chciałbym przedstawić właśnie takie „poetyckie okno”, otwarte na inny wymiar znanej nam rzeczywistości. Jest to wizja szczególna, gdyż dotyczyć będzie kilku wybranych przeze mnie tekstów księdza prof. Bonifacego Miążka, a informacja ta może od razu kierować uwagę na to, co zwykle się określać – zgodnie ze wspomnianą wyżej tendencją do szufladkowania otaczających nas rzeczy i zjawisk – mianem poezji kapłańskiej czy też, w szerszym ujęciu, poezji religijnej. Chciałbym jednakże postawić nieco przekorne wobec tej postawy pytanie – czyż poezja nie może być, i nie powinna być, przede wszystkim poezją?

Niniejsza próba interpretacji ma charakter osobistego zmierzenia się z kilkoma tekstami, lektury wynikłej z zaciekawienia i zmierzającej do zaproponowania czytelnikowi pewnej otwartości na „sztukę językowej ewokacji”, jak ujął to Stefan Sawicki w swych rozważaniach nad istotą poezji.¹ Twórczość Bonifacego Miążka – poety, krytyka i literaturoznawcy – doczekała się bowiem wielu popartych drobiazgowymi analizami opracowań, komentarzy oraz zestawień bibliograficznych, a piszący te słowa miał zaszczyt również dołożyć do owych licznych prac swą skromną cegiełkę. Tym razem wszakże chciałbym skupić się na kilku tekstach, które mnie osobiście wydają się z pewnych względów intrygujące i wartościowe, co oczywiście nie daje żadnego asumptu do wyrokowania o wartości i jakości tekstów pozostałych, które również sobie cenię, aczkolwiek omawiać ich tutaj nie będę. Podejmując tę próbę interpretacji chciałbym zapytać również w tym konkretnym przypadku o to, czym jest ta poezja, jaka jest, i czy poza nadaną

¹ Do takiego ujęcia tematu zainspirował mnie tekst Stefana Sawickiego o istocie rozumienia horyzontu religijnego w poezji, w którym podejmuje on rozważania na temat istoty poezji oraz jej związku z religią. Patrz: Stefan Sawicki, *Religijny horyzont poezji*, w: Stefan Sawicki, *Wartość – Sacrum – Norwid*, t. 2, Lublin 2007, s. 7-15.

jej prawie że a priori etykietą poezji religijnej nie chodzi w niej przypadkiem o coś znacznie istotniejszego?

Wybrałem do tego szkicu kilka tekstów, reprezentujących charakterystyczne dla poetyckiej twórczości Bonifacego Miążka sposoby widzenia świata, typy obrazowania i ścieżki językowej wyobraźni. W wierszach tych na plan pierwszy wysuwa się, przyjmijmy to umownie, charakter religijny tekstu: *O kapłaństwie*, *Eschatologia* oraz *** [*Szukałem Boga*]. Ważna jest przy tym wg mnie ich kolejność, która w zasadzie we wszystkich tomikach, w których wiersze te się znalazły, ma właśnie takie następstwo.² Chociaż ich pewnego rodzaju typowość jest wpisana z jednej strony w to, co można uznać za kwintesencję poezji kapłańskiej, z drugiej strony warto spróbować odczytać je na nowo, szukając w nich ukrytej głębiej istoty wewnętrznego konfliktu, który staje się tworzywem poezji.

I. Pytania bez odpowiedzi?

O kapłaństwie

Kiedy się począłeś człowieku w czarnej sutannie
jakie wiatry cichły w kołysce
abyś był solą ziemi?
Teraz wydano ciebie ludziom jak codzienność
w dłonie dobrych i złych

Każdy może sprawdzić twoją gorycz powszednią
może się bawić twoim milczeniem
aż przygaśniesz jak popiół
podeptany uśmiechami bliźnich

Jesteś sam
twoje drogi porwane skrzydłami galaktyk
dźwigasz krwawiąc kolana
i szerniały ślady z wezwaniem Syna Cieśli
dochodzisz w początkach
Złoty ornat blask światła
gasi twoje rany
ale drzewa oliwne podpływają górą
związane echo młotów znów przechyla drogi
musisz iść po wysokość bez siły aniołów
musisz sam czarny cieniu
krzykiem na pustyni
rozpalać co wygasło pod dławiącą chmurą

Brzegami winnic
samotność chwyta pożary świata
chwyta na próżno — w rękach zostaje proch
jak zawsze kiedy krzyże odchodzą od ciebie
potem noc tłucze w dzwony
samotność powraca
abyś w rozbłysku łaski odnalazł Emaus

² Wszystkie wymienione w niniejszym szkicu teksty B. Miążka cytuję za wydaniem: Bonifacy Miązek, *Sandomierskie wirydarze*, Londyn 2004.

Czym jesteś pająku nieba
jakie niesiesz drogi ponad zieloną śmiercią?

Nim dłonie przewiążą różańcem
i wersetami psalmów wychłódzą powieki
odpowiem sobie
jestem tylko glinianym dzbanem
który codziennie leczy wielka ręka Pana

(str. 6-7)

W warstwie słownej religijny horyzont tego utworu wyznaczają z jednej strony nakreślone jasno i precyzyjnie rekwizyty-symbole, odsyłające do kapłańskiej rzeczywistości, takie jak „czarna sutanna”, „krzyże”, „różaniec”, „psalmy”. Jednakże o wiele bardziej złożone przesłanie wydobywa się z ciągu innych słów, mających większy ciężar gatunkowy: „sól ziemi”, „bliźni”, „wezwanie Syna Cieśli”, „Emaus”. Pierwszy zbiór tych *słów-odsylaczy* to tylko zewnętrzna szata, konsekwencja owego wyboru, poczucia się „solą ziemi”, odpowiedzi na „wezwanie”, obranie własnego kierunku, poszukiwania niełatwej drogi do Emaus. Istotą tej drogi jest służba, ludziom dobrym i złym, konieczność sprostania jej trudom, zgorzknienie i zamknięcie się w samotności milczenia, ustępującej uśmiechom ludzi dokoła.

Dźwigany w samotności trud podjętego zobowiązania zdaje się być ponad siły, mimo wszystko jednak w wypełnianiu przesłania Syna Cieśli jest coś, co łagodzi ból „krwawiących kolan” i „gasi rany”. To jednak nie wystarczy. Ujawniająca się gorzka świadomość faktu, że podążanie obroną drogą „bez siły aniołów” podobne jest wołaniu na pustyni, Syzyfowej pracy, która być może nigdy nie dobiegnie końca. Owa „próżność chwytania pożarów” ma jednak ciekawy charakter antynomii budowanej na konstatacji, że ludzka obojętność na głoszone dobro zdaje się czynić przyjęty na barki obowiązek daremnym. Osia opozycji jest tu konflikt pomiędzy jednostką, której zdanie wyraża podmiot mówiący, człowiekiem „wydanym ludziom” oraz ogółem, który pozostaje obojętnym świadkiem jego bezowocnych zmagania. W takim kontekście szczególnego znaczenia nabiera dramatyczne pytanie „Czym jesteś pająku nieba/ jakie niesiesz drogi ponad zieloną śmiercią?”. Z pozorów łatwe do rozszyfrowania jako wyraz rozgoryczonej bezsilności pytanie można jednakże według mnie pojmować dwojako. Raz, jako skierowane do siebie, do podmiotu mówiącego, zastanawiającego się nad swą rolą „pajaka” w służbie nieba, chwytającego w sieć, ale snującego też ponad „zieloną śmierć” drogi wybawienia. W konstrukcji retorycznej tego utworu jest to odczytanie jak najbardziej uzasadnione, jest logiczną konsekwencją pytania „Kiedy się pocałeś...”. Jest pytaniem stawianym sobie o własną tożsamość, jest kwestią zrozumienia samego siebie i przekonania siebie o słuszności dokonanego wyboru.

Zarazem jednak widoczna gołym retoryczność owego pytania implikuje również inną, jeszcze ciekawszą, a zarazem zupełnie niespodziewaną możliwość jego odczytania. Można je bowiem rozumieć jako skierowane do innego adresata, owego „pajaka nieba”, który również pytającego pochwyił w swą sieć i prowadzi ku nieznanym drogom nad zieloną śmiercią. Odpowiedzi nie ma, podobnie jak w pierwszym przypadku, ale – o ile w pierwszym sposobie odczytania chodzi o to, czym jestem ja, jako człowiek, który wybrał

niełatwą drogę życia – o tyle w drugiej możliwości bardziej ważkie jest pytanie, czym jestem ja w Twoim ręku?...

Cofnijmy się jednak o kilka wersów, w strofie tej zaznacza się wyraźnie na podstawie wspomnianej już opozycji spostrzeżenie, że w sytuacji owej alienacji wśród ludzi samotność jest drogą, na której do odnalezienia Emaus niezbędny jest „rozbłysk łaski”. Bez niej jest to niemożliwe. Rozmyślając o tym tekście w przedstawionych powyżej kategoriach możemy być bliscy uznania go za reprezentatywny przykład tego, co miał na myśli Stefan Sawicki, wskazując na źródła poezji kapłańskiej w wypowiedzi o świecie „z wnętrza kapłańskiego doświadczenia”.³

A jednak trudno w tym przypadku uznać, że jest to spostrzeżenie wyczerpujące istotę tego utworu. Bezsprzecznie najsilniejszym, zarazem najpiękniejszym i najbardziej zapadającym w pamięć obrazem są jego dwa ostatnie wersy, przytaczające motyw glinianego dzbana, odwołujący się do *Księgi Jeremiasza* (19:1-19:11). W Biblii fragment ten symbolizuje klęskę, jaka spada na ludzi, którzy nie podążają za wolą Boga. Rozbicie glinianego dzbana jest znakiem ostatecznego upadku, unaocznieniem tego, co nieodwracalne. Ale czy i tu mamy do czynienia z taką symboliką? Z jaką wizją Boga mamy tu do czynienia, tego starotestamentowego, czy tego z ksiąg Ewangelii? Ten obraz jest czytelny, a przy tym jednakże subtelny, podkreśla go perspektywa czasowa, otwierające pytanie „Kiedy” to cofanie się w czasie, pytanie o genezę swoich wyborów, może swojego powołania? Trudne „Teraz” – to wyraz uświadomienia sobie trudu i samotności, a przecież w tej wyrażanej słowami „musisz iść”, „musisz sam” pobrzmiewa, oprócz wyższej konieczności, również motywacja wynikająca z autorefleksji, nakaz moralny, znany przecież również z *Przesłania Pana Cogito*. Zamykające tę klamrę czasową stwierdzenie „**Nim** dłonie przewiążą różańcem” [podkreślenie J.S.] wyraża nie tylko ostateczność, nieuchronność śmierci, ale również nadzieję, że **zanim** nadejdzie kres, jest miejsce na coś jeszcze, na to, że mnie przecież także „codziennie leczy wielka ręka Pana”. Właśnie – „wielka”, bo po prostu „wszechmocna”, czy też może raczej „wielka”, bo wielkoduszna i miłosierna?...

II. Prawdy nieostateczne

Eschatologia

– nie dostaniesz księżycy
jego ramiona krają ziemię zielono
przez połowę a rzeki
jak jabłko darowane ciszy rąk dziecinnych

– nie dostaniesz litości
bo żelazo w ręku człowieka ma kolor krwi
i zaskakuje cierpieniem
potem śpiewa hosanna

³ Zob. Stefan Sawicki, *Wstęp*, w: *Szaropolskie srebro. Wiersze księży*, wybór, opracowanie i posłowie J Sochoń, Warszawa 1992, s. 5-8.

– nie dostaniesz niczego
wcześniej oczy wypali oczekiwanie
i drzewo krzyknie na powiekach
nim podniesiesz się w gwiaździstych drogach
które ptaki kładą pod skrzydła

ręce rozgotowane na wargach nieba
głębokie jak echo w kamieniu kładę na ołtarz
przyjmij Panie
i wywiedz z mroków milczenia
nim na oczy spadnie czułość miedzi

(s. 16)

Ze względu na sugerowaną już w tytule problematykę utwór ten doczekał się niezwykle dogłębnej, erudycyjnej i popartej szerokim spojrzeniem na konteksty kultury i symboliki chrześcijańskiej analizy autorstwa Tomasza Piaseckiego.⁴ Autor poddał w niej drobiazgowemu rozbirowi prawie każde zdanie, znaczącą zbitkę słów, porządek składniowy, możliwe do rozpoznania formy gatunkowe, podtekst filozoficzny. Czy ma więc sens jego dalsze roztrząsanie? W zasadzie ze wszystkimi stwierdzeniami Piaseckiego można się tu zgodzić, moją osobistą niezgodę wywołuje jedynie konkluzja tej analizy:

„Człowiekowi nie zostanie okazana żadna litość, ponieważ on też jej nie okazywał. Trwając w czekaniu pełnym udreki, w oddaleniu od Boga, człowiek musi odpokutować za swoje błędy. Taka wizja zostaje mu objawiona. Poruszony tym widokiem, przejęty żalem i miłością do Boga, człowiek prosi o okazanie łaski jeszcze za życia – rozgrzeszenie będzie wywiedzeniem z mroków milczenia.”⁵

Jakże inny to obraz relacji Boga i człowieka, niespodziewany wprost w wierszach Miązka, z których jego poetyckie *alter ego* kieruje przecież do Stwórcy „jedyną prośbę: pozostań” (*Na drodze do Emaus*), albo „uśmiechnij się nad nami teraz/ i w godzinę przejścia” (*Prośba najprostsza*), czy też „broń nas” (*Epilog do Jeremiasza*). Dlaczego więc ten tak ufny w miłosierdzie Boga poeta, maluje nagle tak surowe Jego oblicze? Czy jest to świadectwo zwątpienia w Jego dobroć? A może jednak warto przeczytać ten wiersz jeszcze raz, odłożyć na bok całe to badawcze instrumentarium, sięgające od opracowań symboliki chrześcijańskiej aż po etnologię religii i poszukać w nim tego, co jest istotą poezji, czyli świadectwa przekraczania granic.

Wbrew pozorom, rozpoczynające się półpauzami pierwsze trzy strofy wcale nie sugerują rzeczywistej formy dialogu. Są natomiast oznaką autodialogu z samym sobą, refleksyjnego monologu, przybierającego formę pseudorozmowy. Kontynuacji tej rozmowy, jaką poeta prowadzi ze sobą na temat swojego życia, wyborów, dokonań, złudzeń i nadziei. Powtórzone trzykrotnie „nie dostaniesz” ma wprawdzie prawie symboliczny wymiar, jest

⁴ Tomasz Piasecki, *Obietnice (nie)zbawienia. Eschaton w twórczości Bonifacego Miązka*, w: *Sprostac Zmartwychwstaniu... Eksplikacje poezji Bonifacego Miązka*, pod red. E. Białka i K. Olkusz, Wrocław 2014, s. 117-132.

⁵ Tamże, s. 132.

ostateczne, ale ostatecznością, jaką wyraża człowiek patrzący na swe życie z pewnej perspektywy, a także przez pryzmat swojej wiary. Ta trzykrotna odmowa nie jest jednakże odpowiedzią *sensu stricto*, ale odpowiedzią retoryczną, udzielaną samemu sobie. Smutną, lecz nie ostateczną konstatacją o sobie samym. Nie jest ona również za każdym razem dokładnie taka sama.

W pierwszej strofie to smutne stwierdzenie dotyczy Księżyca, ale naszym odczytaniem tej strofy powinny kierować słowa porównania „jak jabłko/ darowane ciszy dziecinnych rąk”. Właśnie – dziecinnych. Srebrny, daleki, naiwny przedmiot dziecięcych marzeń. Wprowadzają one zarazem perspektywę czasową, przenosząc, podobnie jak niekiedy w innych utworach, w świat wspomnień z dzieciństwa. Zarówno Księżyc, jak i rzeki dzielą ziemię, sprawiają, że to, co wprowadzie zielone i niby bliskie, staje się niekiedy równie odległe i nieosiągalne, pocięte granicami i dalekie.

Strofa druga to już inna perspektywa, raczej wieku dojrzałego, rozpoznania, że świat jest okrutny, że nie można od niego oczekiwać litości i zrozumienia, że cierpienie jest tyleż straszne, co niespodziewane, zaś jego sens staje niekiedy pod znakiem zapytania w związku z tym, że zbyt łatwo jest przelać krew, „a potem śpiewać hosanna”. O wiele bardziej wyraźny jest tu nastrój rozgoryczenia, zwątpienia w człowieka.

Strofa trzecia przynosi z kolei rozważania o wiele bardziej złożone, inne od refleksji nad dzieciństwem, inne od spostrzeżeń o bliźnich, a pogłębiające się w nich zwątpienie ma tym razem wymiar jeszcze bardziej osobisty. Nie jest to zaprzeczenie, ale pogłębienie rozważań, udzielona sobie odpowiedź na nieme pytanie, czy jeszcze mogę mieć jakieś oczekiwania? W tej odpowiedzi jest wreszcie owa eschatologiczna kategoryczność, „nie dostaniesz”, ponieważ twój czas dobiegnie kresu szybciej, a kres twojej drogi nie oznacza wcale kresu świata. Oczekiwanie, co „wypala oczy” nie pozostawia złudzeń.

I właśnie dlatego nie powinno nas dziwić, że czwarta strofa nie ma już charakteru refleksji, nie jest powrotem do przeszłości i medytacją o życiu, rachunkiem sumienia i udzielaną sobie w ciszy odpowiedzią. Czwarta strofa to wyraz błagania, ofiara i prośba o jej przyjęcie. Owo „przyjmij Panie” to nie akt poddania się i braku nadziei, wręcz przeciwnie, to oznaka głębokiego zaufania i nadziei na ocalenie. Tak naprawdę dopiero ta strofa jest dialogiem, rozmową z Bogiem człowieka, który dokonał podsumowania swego życia i pomimo zwątpienia chce przyjąć podaną mu dłoń. Podobnie, jak w wierszu analizowanym na wstępie, i tutaj podsumowaniem poetyckiego mini-traktatu jest wyrażona w ostatnim wersie metaforyczna konkluzja „nim na oczy czułość miedzi spadnie”. I jak każda udana metafora, ma ona większą wartość, gdy nie da się jej jednoznacznie wyjaśnić i w ten sposób sprozaizować. Wszakże, nawet nawiązując bezpośrednio do symboliki biblijnej, możemy spytać, czy owa „czułość miedzi” to jedynie obrazowe nawiązanie do sądu ostatecznego, krańca krańców ludzkiego istnienia? Czy też może jednak tli się w nim pamięć o *Liście do Koryntian* (1 Kor 13), w którym jakże ważne są – również ze względu na istotę omawianego tu poetyckiego utworu – słowa: „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęmiący.”? Być może więc tytułowa *Eschatologia* wcale nie ma tak ostatecznej wymowy, może jest jednak bardziej teologią nadziei, bez której

nie ma dodającej sił wiary? Pytania te nie są oznaką wątpliwości, ale raczej poszukiwania interpretacyjnego sensu, który byłby w stanie sprostać złożoności kwestii podejmowanych w tym wierszu przez poetę. Jego spojrzenie na istotę rzeczy ostatecznych jest bardzo ludzkie, pełne wiary i nadziei mimo doświadczanego zwątpienia. Przypomina nam zarazem, że z owej ludzkiej perspektywy jest to rzecz tak odległa, że aż niepoznawalna. Sensem wyrażonego w tym utworze przesłania jest więc nadzieja, że wiara i miłość (Boga do człowieka) stanowi ratunek przed ostatecznością ludzkiej doczesności. Czytając ten utwór, mając przed oczyma słowo-tytuł *Eschatologia*, jako narzucający się do niego, najprostszy klucz, pamiętajmy, że niegdyś Aleksandria Eschate też miała być kresem poznania...

III. A znajdziecie...

* * *

Szukałem Boga
muzyczny gotyk i złoto kapiące z ołtarzy
mówiło mi
że jest On inny niż ja
ale nie wiem jaki i nie wiem gdzie

Dlatego szukałem Boga
pośród ludzi
brałem do rąk ich serca i łzy
i patrzyłem
jak powoli zmieniają się w żmije
sącząc jadem i składając ręce

Szukałem Boga
wiedząc że go tutaj nie spotkam
pomimo wszystko szukałem w pocie czoła
aż mi zdziwienie odebrało pamięć

(s. 22)

Ten krótki wiersz, jeszcze bardziej niż dwa poprzednie teksty, ujawnia immanentną cechę poezji Bonifacego Miązka, polegającą na stałym dążeniu do wyraźnego, metaforycznie wyszukanego i obrazowo subtelnego, lecz jednakże dobitnego podsumowania, które znajdziemy w wielu jego utworach. W analizowanych wcześniej przypadkach podsumowania te wyrażały, według mnie, przełamującą balast rzeczywistości nadzieję, otwierając w ten sposób horyzont religijny tych poezji, który jest o wiele ważniejszy, niż – wydawałoby się pierwszoplanowa – ornamentyka i symbolika, ułatwiająca jednoznaczne przyporządkowanie większej chyba części dorobku autora do tzw. nurtu poezji religijnej. Jak więc wobec tego zrozumieć pointę tego tekstu?

Zwracano już uwagę, że utwór ten jest charakterystyczny dla Miązka, jako poety i człowieka poszukującego, aktywnego w swej postawie wobec

ludzi i absolutu.⁶ Wydaje mi się jednakże, że takie odczytanie, zgodne z kluczem gatunkowym, z przyjętą klasyfikacją całości dorobku poety jest w prawdzie ogólnie uzasadnione, ale nieco zbyt powierzchowne. A warto temu tekstowi poświęcić jednak więcej uwagi. Może wtedy odkryje on przed nami jeszcze jakąś nową jakość?

Znów mamy do czynienia, podobnie jak w utworze omawianym powyżej, z trzykrotnym powtórzeniem, słowem-kluczem – „Szukałem”. W pierwszej strofie odpowiedzią na to poszukiwanie jest stwierdzenie, że Bóg „jest inny niż ja”, co może być zaskakujące, jeśli pamiętamy, że człowiek jako Jego stworzenie, ma być Jego obrazem i podobieństwem. Czyżby taki, przekorny wobec dogmatów, paradoks? Ale co wskazuje na tę inność, na brak podobieństwa Boga i człowieka? To „muzyczny gotyk” i „złoto kapiące z ołtarzy”, obrazy o symbolice kościelnej, zawierające w podtekście pewną ambiwalencję oceny. „Gotyck” jest nacechowany dodatnio, przez nadanie mu waloru muzyczności, ujawnia się aluzja do architektonicznej wspaniałości dawnych budowli – kościołów i katedr, surowych, prostych, rozbrzmiewających echem modlitw i śpiewów. Ale „złoto kapiące z ołtarzy” nie ma już tego pozytywnego ładunku, jest wobec wcześniejszego gotyckiego odwołania opozycją. Ciężar znaczeniowy przesuwają się tu z nacechowanego symbolicznie złota, jako pierwiastku boskiej władzy i splendoru, w stronę blichtru i ozdób, bardziej bliskich przyziemnym dążeniom ludzkim. Stąd bierze się właśnie zagubienie, brak jasnego wizerunku Boga, jak i miejsca, gdzie można go znaleźć. Czyżby więc strzeliste budowle kościołów, nakryte złotem ołtarze nie były miejscem, gdzie można znaleźć Pasterza ubogich?

Konsekwencją tej, niewyrażonej w wierszu wprost, refleksji jest początek następnej strofy, dalsze poszukiwanie, „pośród ludzi”, wśród tych, którym kapłan zobowiązany jest służyć i nieść pociechę w trosce i nieszczęściu. Ale i tu spotyka go z czasem rozczarowanie, pomimo pozorów rąk złożonych jak do modlitwy, ludzie jednak stają się „żmijami”, brak w ich sercach tego, co jest istotą wiary, czyli miłości. Mimo wszystko jednak podmiot mówiący nie ustaje w swym poszukiwaniu, ma świadomość daremności podejmowanego trudu, wie, że nie dane będzie mu Go spotkać, a jednak „w pocie czoła” poszukuje dalej. Dlaczego? Odpowiedź oczywiście nie należy tu do paradygmatu tekstowego, literackiego, ale raczej do pozatekstowego – do paradygmatu wiary. A ta wymaga wytrwałości.

Podsumowaniem tych pełnych wątpliwości i nieustannego poszukiwania rozważań jest właśnie ów jakby nieoczekiwany w wyrażającym odniesienia religijne wierszu ostatni wers utworu – „aż mi zdziwienie odebrało pamięć”. Czy jest to wyraz ostatecznego poddania się, klęski i pogodzenia się z życiem bez nadziei? Według mnie, nie. Sednem całego tekstu jest poszukiwanie, wytrwałe, w pocie czoła, dojrzewanie i rozpoznawanie świata, dostrzeganie, że „On jest **inny** niż ja”, i „że Go **tutaj** nie spotkam” (podkreślenie J.S.). Zdziwienie, że można go spotkać w miejscach niespodziewanych, uświadomienie sobie, że Eklezjasta, że „nie ma wiecznej pamięci...”, że „w niepamięć idzie wszystko” (Koh 2:16). A także zdziwienie, że jednak jest wszędzie i we wszystkim, w człowieku takim jak ja, tutaj – w miejscu, w którym nie spodziewałem się Go spotkać? Jeśli istota

⁶ Zob. Ewa Jarosz-Sienkiewicz, *Uwagi o liryce ks. Bonifacego Miązka*, w: „Ziarna zlej tęsknoty”. *Szkice o poezji Bonifacego Miązka*, pod red. E. Białka, Wrocław 2010, s. 103.

poszukiwania Boga jest wiara, to do zbawienia nie jest potrzebna pamięć. Nie jest to jednakże tylko poetyckie świadectwo wiary naiwnej, oczekującej. To świadectwo, co już podkreślano wielokrotnie, aktywności i poszukiwań, a przecież proces ten obarczony jest również chwilami klęski i zwątpienia. Ich przezwyciężenie „odbiera pamięć”, a drugą naturą człowieka zdolnego do wytrwałego poszukiwania jest zdolność do zdziwienia...

Cechą wyróżniającą wszystkie trzy omawiane teksty jest nie tylko to, że można im przypisać – ze względu na rekwizyty słowne, symbolikę, nawiązania czy też treści wyrażane bezpośrednio – charakter religijny. Potwierdza to również pewna spójność wizji świata i człowieka, wyrastająca z ludzkiego i kapłańskiego doświadczenia. A jednak, według mnie, o wiele głębszą i ciekawszą perspektywę tworzy coś, co spaja te teksty jeszcze mocniej – prowokowany przez refleksję nad życiem, naturą absolutu, własną małością wobec spraw ostatecznych i konsekwencjami wyboru drogi poszukiwania konflikt wewnętrzny. Ujawnia się on w każdym z omawianych wierszy, w każdym z nich w nieco inny, ale jednak charakterystyczny sposób. Poezja jest w tym przypadku następstwem stawianych sobie pytań, udzielanych odpowiedzi, przeżywanych rozterek i wątpliwości. Ten właśnie konflikt jest źródłem i tworzywem poezji. We wszystkich trzech tekstach jego pojawienie się skutkuje wyrażeniem w ostatnich wersach interpretowanych utworów metaforycznego, poetyckiego sensu religijnych w swej istocie przemyśleń. Z tego zderzenia wyłania się niebanalna, głęboka symbolika, ukryta pod powierzchowną warstwą znaczeń, wymagająca od czytelnika pewnego zaangażowania i poświęcenia interpretacyjnego, poszukiwania, które jest – jeśli nawet tylko literackim – przebyciem tej samej drogi, jaka doprowadziła poetę do nadania wyobraźni językowej takiego właśnie kształtu. Kształt ten to sztuka wydobywania na jaw nowych wartości, uzasadniających fakt, że napisane strofy nie są po prostu słowami, lecz są poezją.

Bibliografia

- Bonifacy Miązek, *Sandomierskie wirydarze*, Londyn 2004.
 Ewa Jarosz-Sienkiewicz, *Uwagi o liryce ks. Bonifacego Miązka*, w: „*Ziarna złej tęsknoty*”. *Szkice o poezji Bonifacego Miązka*, pod red. E. Białka, Wrocław 2010, s. 93-111.
 Tomasz Piasecki, *Obietnice (nie)zbawienia. Eschaton w twórczości Bonifacego Miązka*, w: *Sprostac Zmartwychwstaniu... Eksplicacje poezji Bonifacego Miązka*, pod red. E. Białka i K. Olkusz, Wrocław 2014, s. 117-132.
 Stefan Sawicki, *Religijny horyzont poezji*, w: Stefan Sawicki, *Wartość – Sacrum – Norwid*, t. 2, Lublin 2007, s. 7-15.
 Stefan Sawicki, *Wstęp*, w: *Szaropolskie srebro. Wiersze księży*, wybór, opracowanie i posłowie J Sochoń, Warszawa 1992, s. 5-8.

Abstract

Poetry of Astonishment

The article is an attempt to interpret religious contexts in selected poems by Bonifacy Miązek. I endeavor to show the core of poetic construction that involves dealing with inner conflicts rather than with symbolic expressions or images. In each analysis I emphasize the importance of questions posed in

the process of looking for transcendence or crossing the boundaries, which constitutes the common experience of both religion and poetry. What determines the religious character of the examined texts is not key-words, interpreted as typical of the genre of religious poetry, but their metaphorical character of biblical origins, deriving from deeply human experience. Those metaphors reveal the very poetical understanding of religious themes in poetry as a situation of linguistic crossing the borders of reality. In order to be deemed valuable, religious poetry does not require the tools commonly classified by literary research as determinants of religious references.

Keywords: Miazek, poetry, religious context, religious poetry, poetry and religion